№ 86. Piotrków, Czwartek, 5 Sierpnia 1915 roku. Rok I.

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-ej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Adres Redakcji: Piotrków, Bykowska 55 II piętro. Redakcja otwarta od godz. 10 rano do 1 i od 3 do 6 popoł. w dnie powszednie. W niedziele i święta lokal Redakcji otwarty od godziny 10 do 11 rano. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Administracja otwarta od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu. Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal.; na prowincji i zagranicą 12 hal.=10 fenigów.

Adres Administracji: Piotrków, Bykowska 71. Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 halerzy, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal. Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny po 12 hal. Układ tabelaryczny lub skomplikowany pierwszy raz po 40 halerzy, za każdy następny 15 hal. Drobne ogłoszenia i nekrologi 4 halerze za słowo, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Cele wojenne Niemiec

Wiedeń, 1 sierpnia.

Bardzo ciekawy i pouczający artykuł ogłosił dr. Paweł Rohrbach, jeden z wybitnych i wpływowych publicystów niemieckich w wydawanym przez siebie tygodniku „Das grössere Deutschland“ (№ 28 z 10 lipca 1915). Artykuł jest tembardziej znaczący, że przeszedł cenzurę niemiecką, która, jak wiadomo, z zasady nie dopuszcza do dyskusji nad przyszłem ukształtowaniem Europy. Poczuwamy się do obowiązku zapoznać czytelników „Dziennika Narodowego“ z wywodami niemieckiego publicysty.

D-r. Rohrbach wywodzi: przed pół wiekiem miała Rosja mniej więcej tyle mieszkańców, co dziś Niemcy: 70 miljonów. Od tego czasu podwoiła się liczba ludności w Rosji, wynosi mianowicie 160 do 170 miljonów. Dziś mogą jeszcze mocarstwa centralne rosyjski walec parowy zatrzymać w drodze. Po 15 latach jednak powiększy się ludność Rosji o tyle miljonów, ile obecnie posiadają ich Austro-Węgry. W dzisiejszej wojnie była niebezpieczną masa ludności rosyjskiej. W przyszłej wojnie przyłączy się do zdwojonej masy i wewnętrzna organizacja, wzmocniona reformą agrarną. Cele polityki rosyjskiej—panowanie nad bliskim wschodem, nad Słowianami na Bałkanie i w Austro-Węgrzech, nad Dardanelami i nad Skandynawią doznają w takim razie wzmocnienia i pogłębienia. Połowiczna klęska Rosji odroczy tylko na pewien czas groźne niebezpieczeństwo.

Rosja musi być gruntownie pobita, a może się to stać tylko przez zagarnięcie przez Niemcy prowincji nadbałtyckich, Kurlandji, Inflant i Estonji, liczących 2 i pół miljona ludności i Litwy, liczącej 3 i pół miljona. Prowincje nadbałtyckie mają dużo ludności niemieckiej, byłyby one terenem kolonizacji dla Niemców, rozrzuconych po Rosji i po Królestwie Polskiem.

Jeżeli w dodatku—wywodzi Rohrbach—nastąpi wznowienie Polski być może w związku z Austro-Węgrami wówczas uzyskają Niemcy, i bez utworzenia państwa ukraińskiego, które prędzej czy później samo przyjdzie, potężne wzmocnienie północy i środka Europy, tak, że będą mogły spokojnie patrzeć w przyszłość.

Nic jeszcze nie wskazuje na bliskość pokoju. Prowincje nadbałtyckie, Litwa i Polska są dopiero w części tylko zdobyte. Atoli sytuacja wojenna na wschodzie daje nadzieję, że nastąpi to za parę miesięcy. Na innych terenach wojny mogą nastąpić niespodzianki. Najbliższe miesiące przyniosą owoce całorocznych zapasów. Anglja gotuje się do drugiej kampanji zimowej, ale i w Londynie może nastąpić otrzeźwienie i poznanie, że gra nie warta stawki...

W takim wypadku Niemcy nie będą się kierowały w swoich decyzjach nienawiścią, lecz trzeźwym poglądem, iż z chwilą, kiedy Anglja zapragnie pokoju, uzyskały już to, do czego dążyły: uznania Niemiec za potęgę światową i zrzeczenia się ze strony Anglji jedynowładztwa na morzu... *C.*

Czesi o polskiej enuncjacji Goremykina

Wiedeń. (T. B. K.) Z Pragi donoszą: „Hlas Naroda“, omawiając oświadczenie prezydenta ministrów rosyjskich Goremykina w Dumie, w sprawie polskiej pisze: „Piękne słowa, ale tylko słowa. Goremykin zapowiada, że kwestja polska w całej swojej rozciągłości może być rozwiązana dopiero po wojnie.

Jeżeli rząd rosyjski zaczyna rzucać na wsze strony obietnice, jest to niewątpliwie dowodem, że z Rosją jest źle. Zawsze bowiem wtedy, kiedy Rosja znalazła się nad przepaścią, dawała obietnice, których nigdy nie spełniała.

Polacy wiedzą ze swej historji, jaką wartość mają obietnice rosyjskie i czem byłoby zwycięstwo Rosji dla narodu polskiego.

Historja wyznaczyła narodowi polskiemu inną misję, aniżeli wydźwignięcie biurokracji rosyjskiej z obecnej ciężkiej sytuacji.

Naród polski ma stanowić mur ochronny dla kultury i wolności obywatelskiej środkowej Europy przed rządami rosyjskich czynowników“.

Jak Delcassé przyjął Sienkiewicza

W 6-nrze warszawskiej „Niepodległości“ z dnia 25 czerwca czytamy następującą notatkę;

„Do Warszawy doszła wiadomość z Paryża o przyjęciu, jakiego doznał Henryk Sienkiewicz u francuskiego ministra spraw zagranicznych, Delcassego. Wiadomość ta pochodzi z pewnego źródła, mianowicie od ambasadora francuskiego w Petersburgu, Paléologa, który ją zakomunikował jednemu z Po-

---

Szpieg—Podpalacz

Złapano go w chwili, kiedy po nagłym odwrocie Moskali rzucił się wśród płonących domów miasteczka szukać swej podwody, by ujść. Zrozpaczeni mieszkańcy, widząc jego bluzę moskiewską, przypomnieli sobie, iż dnia poprzedniego on to właśnie wskazywał Moskalom chaty do podpalenia, że przywiózł na swej podwodzie benzynę i naftę.

Rzucono się, by go zlynchować na miejscu. Właśnie wkraczał do płonącego miasteczka patrol III pułku I Brygady.

Wyrwano szpiega z rąk rozwścieczonego tłumu. Niezadługo stanął u nas na przedwstępne badania.

Polak-katolik, obrazek Częstochowskiej na sercu nosił, tuż obok portfel z notatkami dla Moskali i setkę przeszło rubli. Na palcu sygnet jakiegoś generała moskiewskiego i obrączkę „po ojcu“.

Dorobił się na swej drodze wcale ładnej pary koni. W chomąta zaszył legitymacje szpiegowskie. Miał dotrzeć aż do Sanu.

Nam mówił, iż biedną swą siostrę, złożoną chorobą, odwoził z i tak go w drodze „sołdaty“ złapały i kazały się wieźć, że jest patrjotą polskim, siedział jako „polityczny“ w więzieniu radomskiem. Że jest zupełnie bez winy w podpalaniu.

Gdy mu do oczu pokazano legitymacje, przeraził się, stracił swój ton pewny, przyznał się do wszystkiego. O księdza jeno błagał przed powieszeniem.

Nazajutrz, gdy noc już zapadła, a patrole rosyjskie jeszcze wciąż podpalały nieliczne ocalałe domy na skraju miasteczka, powieszono go na rynku.

Błagał, by go nie gubić. Bo on Polsce krzywdy nie chciał uczynić.

Judasz nikczemny, do miasteczka, w którem miał krewnych przywiózł naftę i benzynę, Moskalom, by łatwiej zniszczyć mogli polskie domy. Ksiądz mu przebaczył w imię Boga. Ojczyzna nie mogła wobec krzywdy najpotworniejszej, jaką Matce wyrządził.

Sprawiedliwości stało się zadość.

Młody chłopak, który mu furmanił, wstąpił do naszych szeregów, odżegnując się od zdrady, pragnąc nieświadomie spełnianą zbrodnię życiem bodaj odkupić w walce z Moskalami.

„Ci z ludu“

Folwark w ziemi Lubelskiej, dzierżawiony przez ojca mego kolegi, przez kilka godzin ostrzeliwała artylerja. Z kwitnącego, wyśmienicie zagospodarowanego majątku, zostały pola z dostałem zbożem i kupa rumowisk z budynków folwarcznych. Konie dawniej jeszcze pochłonął ten potok wojenny, zmywający krwią i ogniem ziemię polską. Zostało jeszcze kilkanaście krów w oborze.

Granaty raz w raz waliły w oborę i stodoły. Właściciel na początku bombardowania uszedł, biorąc ze sobą jeno najkosztowniejsze rzeczy, pozostawiając więcej na opiece Boskiej nie—służby resztę dobytku żywego i martwego.

Służba folwarczna schroniła się do piwnicy dworku.

Z pozycji artylerji Brzozy było widać przez lornetę jak na dłoni działanie ognia armatniego. Płonął już dworek i stodoły. W oborę biły granaty, gdy zauważono małą dziewczynkę, która wyganiała najspokojniej krowę z obory. Obora stanęła w ogniu. Dziewczynka powróciła z bratem i wygnała kilkoro cieląt i ranną już ostatnią krowinę dworską, gdy runęły odrazu trzy granaty.

Chłopak i dziewczyna najspokojniej zagnali krowę z cielętami do sadu dworskiego.

Na drugi dzień w resztkach folwarku rozkwaterował się nasz sztab Brygady.

Po nocy sub love spędzonej, poszedłem wyszukać tych małych bohaterów.

Antosia Szydłowskiego zastałem, jak na ugorze rznął w zasmolone karcięta z kamratami od bydła, które nieopodal spokojnie się pasło.

— Skądże ci to przyszło, tak rwać się z piwnicy, by uratować dworskie bydło z ostrzeliwanej obory?

laków, zamieszkałych nad Newą, posiadającemu stosunki w sferach polityki i dyplomacji.

Otóż Sienkiewicz przyszedł do Delcassego w pocelu mówienia o obecnym stanie sprawy polskiej, być może w celu dowiedzenia się, jakie poglądy w tej mierze panują wśród kierowników dyplomacji rzeczypospolitej, jakie ta ostatnia zajmie stanowisko przy likwidacji skutków obecnej wojny. Minister francuski przerwał pytania, czy też wyjaśnienia naszego pisarza w sposób gwałtowny, podobno brutalny: „Pan jesteś poddanym rosyjskim, i nie mam nic z panem do mówienia o Polsce. Macie swój rząd w Petersburgu i tam powinniście się zwracać".

Posłuchanie się skończyło. Delcassé nie zaniedbał jednak zawiadomić Izwolskiego w Paryżu i Paléologa w Petersburgu o wizycie Sienkiewicza.

Fakt ten umieścić należy wśród innych przyczynków, któreby powoli mogły otwierać oczy ślepym, wierzącym nietylko we wszechpotęgę koalicji, lecz i w dobre jej zamiary względem Polski przy zawieraniu pokoju powszechnego. Demokracja Narodowa zwłaszcza upatrywała od lat kilku w Delcassém rzecznika interesów polskich przed rządem petersburskim, — rzecznika, który podczas posłannictwa nad Newą miał tam przedstawiać konieczność samorządu. Gdy nadeszła istotna chwila działania, dyplomata francuski pokazał, czem jest w istocie: powolnym sługą satrapów wschodnich, nie lubiących nawet nazwy naszej ojczyzny".

Z tamtej strony frontu

Centralny organ Narodowego Związku Robotniczego, „Kiliński", za maj, wydawany w Warszawie, na pytanie, co ma czynić Królestwo Polskie, odpowiada tak:

„Osią i podstawą polityki czynnej naszej jest tworzenie narodowej siły zbrojnej, Legionów. Na terenie zajętym jeszcze przez Moskali należy urabiać opinję, organizowanie szerokich warstw społecznych i tworzenie specjalnych kadrów organizacji bojowej. Równocześnie niezbędne jest podjęcie samodzielnej akcji czynnej na terenie Królestwa. Musimy dowieść, że naród polski nie jest składową częścią państwa carów, i że, jeśli jest niewolnikiem, to niewolnikiem, dążącym do skruszenia kajdan niewoli. Że zna swą siłę i potrafi ją zużytkować. Całemu światu musimy dowieść, że potrafimy nasze dążenia poprzeć czynem i że jesteśmy czynnikiem ważnym, który musi być uwzględniony w starciu interesów mocarstw europejskich".

O roli Naczelnego Komitetu Narodowego pisze tak „Kiliński": „N. K. N. został jedyną jawną reprezentacją polską wobec Europy, powołaną do czuwania nad zaspokojeniem żądań narodu polskiego w kierunku zdobycia wolności. Wobec Austrji i Niemiec ma on obowiązek informowania rządów i ludów, że jedynym pewnym sposobem osłabienia Rosji, która tym państwom zagraża, jest wyzwolenie narodu polskiego z niewoli rosyjskiej.Ześrodkowawszy swą pracę w kierunku tworzenia Legionów, buduje N. K. N. najważniejszy fundament dla sprawy polskiej, bo tylko czyny nasze będą brane pod uwagę w chwili, gdy kreślić się zacznie nową mapę Europy, tylko z naszą siłą będą się liczyć przy rozstrzyganiu naszych losów".

Wobec zarządzonej przez Moskali ostatniej branki w Królestwie, to samo pismo narodowe, „Kiliński" pisze: „Co czynić nam? Czynem, rozstrzygającym sprawę całą, byłoby na wzór „czerwonych" roku 1861 roku proklamować powstanie przeciw znienawidzonemu ciemiężcy. Ale dziś jeszcze nie czas na to, organizacje niepodległościowe nie mogą wziąć na siebie odpowiedzialności za wybuch w chwili, z wielu względów do tego nieodpowiedniej. Stąd więc wynika konieczność przeszkodzenia w jak najszerszych rozmiarach poborowi — chodzi o to, by z jednej strony oszczędzić krwi polskiej, z drugiej znowu niestawieniem się i czynnem przeciwdziałaniem poborowi zademonstrować właściwy nastrój mas polskich wobec wrogów na naszej ziemi.

Niestawienie się do poboru pociąga za sobą konieczność porzucenia dotychczasowego miejsca pobytu, stąd wynika potrzeba jaknajrychlejszego przedostania się na drugą stronę wojsk walczących, by tam w Legionach nieść służbę Ojczyźnie. Najlepiej w tym względzie przesuwać się bliżej frontu, by przy zmianie choćby drobnej, znaleźć się poza armją rosyjską. Kryć się można po wsiach i miastach. Dla czynnego przeciwdziałania akcji poborowej środkiem najlepszym jest zniszczenie list rekruckich, znajdujących się po gminach. Nie nastręcza to trudności nadzwyczajnych, ze względu na brak sił policyjnych po wsiach".

— Ano, Mańka wyleciała, to com miał samą ją puścić. Jesce by ją zabili. A bydło pana jest i krzywda by mu się mogła stać.

— Zawołaj na Mańkę i pokażcie mi to miejsce, gdzie krowy stały pr ed bombardowaniem.

Ruszył ze wszystkich sił i pognał w stronę czworaków. Po chwili wrócił, prowadząc ze sobą siostrę.

— To ty pierwsza z piwnicy wybiegłaś, ażeby bydło uratować.

— E, nie, pastucha się wydaliło, ale się trochę zlękli, a tam obora przygorzała i tak pierony waliły z godzinę. Bydlątka ryczały żałośliwie. Wygnałam do sadu i Antek mi pomógł.

I nic ponadto. Nic. Obydwoje czytać nie umieją. Prawdziwe polskie, chłopskie dzieci. Starsi w piwnicy drętwieją ze strachu, obstawieni świętymi obrazami, pastucha, co życie całe do bydła był przywiązany, „zlękli się", gdy zajrzała śmierć w oczy, a o to ich dwoje śmiało, bezkrytycznie, rzuciło się w ogień, pod kule szrapnelowe, odłamki granatów, by uratować pańskie krowy i cielęta.

Major Brzoza zakupił trzy z ocalonych cieląt na wikt swej baterji, zwłaszcza, że krewny właściciela jest oficerem naszej artylerji.

Tak polskie wojsko skorzystało z bohaterstwa chłopskich dzieci.

M. Dąbrowski.

W ogniu próby

Radom w lipcu.

Wojna rozczłonkowała życie polskie. Każde miasto i wioska żyły swem obrębnem życiem, mało zależnem jedno od drugiego — mało zależnem również od życia Warszawy, która nie znalazła na prowincji sankcji i poparcia.

Na takiem tle życia wszystkich ziem polskich, pozostających pod władzą wojsk rosyjskich, rozwijało się życie Radomia, jako życie jednostki indywidualnej. Cechy tego życia są również częstokroć swoiste, różne od miast prowincjonalnych innych, tem ciekawsze, że Radom a wraz i z nim życie społeczeństwa miejcowego, ulegał wstrząśnieniom dość silnym, przechodząc z rąk do rąk w rozwoju wypadków wojennych i pozostając prawie przez cały ciąg wojny w bliskości staczanych walk.

Wspólną cechą dla życia polskiego, jak teraz, z tamtej strony linji walczących, było po chwilowej desperacji stałe i ciągłe unaradawianie się społeczeństwa, potęgowanie w sobie napięcia uczuć patrjotycznych; w dziale zaś myśli politycznej i gospodarki ekonomicznej przechodzenie z chaosu do świadomości.

Wojna rozbiła społeczeństwo na drzazgi — z mozołem stawiany gmach pracy narodowej legł w gruzy.

Silne w Radomiu organizacje polityczne przestały działać, zabrakło nagle czynnika, do którego się już przyzwyczajono, regulującego myśli i czyny, brakło podawców haseł. Padały zewsząd pytania — a znikąd odpowiedzi usłyszeć nie było można; Warszawa milczała—Galicja odcięta pasem wojsk nie była słyszaną—padło więc hasło wytworzone siłą potrzeby życia i zachowania gatunku, strach wywołał i uobywatelnił je, wysunął na miejsce naczelne wskaźników życia: „brońmy życia i mienia własnego".

Hasło to zdołało zgrupować ludzi naokół siebie — dopuściło do tworzenia Komitetów Obywatelskich, nawet pęd w tym kierunku potęgowało silnie. Nie znano, a raczej nie zrozumiano wówczas, że chwila wojny europejskiej, chwila ważenia się losów narodu naszego wymaga nieco innych haseł, innych zawołań na drogę życia społecznego.

To hasło jedyne doprowadziło do orgji egoizmu i orgji strachu. Prowokacja rządu rosyjskiego znalazła podatny grunt do działania: w październiku masy ludu wiejskiego, moc mieszkańców miasta poddała się cichym podszeptom policji — porzuciła gniazda rodzinne i w panice, w całem tego słowa znaczeniu, uciekła przed wejściem wojsk niemieckich.

Panikę udało się zasiać rządowi rosyjskiemu nawet w serca inteligencji — poważna część Kom. Obyw. m. Radomia dała się uwieźć i wyjechała.

Ta z powodzeniem przeprowadzona prowokacja rządu była punktem zwrotnym. Padło pytanie wśród uciekającego tłumu: poco uciekaliśmy, dlaczego strach tak przejął serca nasze? Padło pytanie i zawisło w pustce, wewnątrz siebie nie można było znaleźć odpowiedzi—a w uszach brzęczało słowo straszne, coraz to wyraźniej: prowokacja.

Pozostali silniejsi duchem przez miesiąc zmagania się z ciężkimi warunkami bytu znaleźli właściwą przyczynę opłakanego stanu społeczeństwa, znaleźli go w słabości własnej.

To też gdy „uciekinierzy" z rumieńcem wstydu wracali po odejściu wojsk niemieckich, zostali miast wiotkości — hart, miast niezdecydowania—mocne postanowienie.

W ten sposób społeczeństwo nasze zrobiło jeden krok naprzód ku odrodzeniu wewnętrznemu. Ciężkie ciosy, jakie spadały na naród polski, gospodarka moskiewska w Galicji wschodniej, wreszcie ogromne łuny pożarów znaczące szlak odwrotu armji moskiewskiej, odradzały nas wewnętrznie. Zrozumiano potrzebę troski o przyszłość narodu—znaleziono poza brzuchem i inne kryterja pracy, inne cele życia. I drugi ten okres przynosi nam fakty za faktami wskazujące na coraz to większe potęgowanie się godności, tej godności którą, zdawało się, w początku tracimy bezpowrotnie. Stopniowe trzeźwienie społeczeństwa czyni to, że dziś już dumni być możemy z czynów naszych, z naszego stanowiska, że dziś czujemy się wszyscy Polakami i to dobrymi Polakami.

Dziś, gdy stajemy w obliczu faktu nowego, trzeciego wejścia wojsk dwuprzymierza, mamy drogę, po której kroczyć nam wypada, czujemy się swojo w społeczeństwie naszem. Ciosy wojny nie zrujnowały nas duchowo — przeciwnie, wzbudziły moc, hart i odporność.

M.

Z miast i wsi

Otwarcie kursów dla nauczycieli.

N-Radomsk, dnia 26 lipca.

Z inicjatywy założonego przed kilku tygodniami Tow. nauczycielstwa polskiego miasta Radomska i okolicy, urządzono tu dla nauczycieli i kandydatów nauczycielskich kursy wakacyjne, któreby z jednej strony pogłębiały zawodową wiedzę, z drugiej nastręczały sposobność do omówienia naważniejszych potrzeb i zadań szkolnictwa ludowego, wyzwolonego z pod rusyfikacyjnego systemu i wpływu rosyjskiego czynownictwa. Inicjatywa Stowarzyszenia, poparta przez Centralne Biuro szkolne w Dąbrowie górniczej, znalazła jak najsymtyczniejsze przyjęcie i oddźwięk wśród nauczycielstwa, które tłumnie zjechało z jak najdalszych okolic.

Rozpoczęcie kursów nastąpiło w ubiegły poniedziałek. Ogroma sala dawnej szkoły fabrycznej zapełniła się po brzegi uczestnikami. Wśród przybyłych widzieliśmy delegata Centralnego Biura szkolnego w Dąbrowy p. Sujkowskiego, dyrektora Szkoły handlowej w Będzinie, inspektora szkolnego dla okręgu radomkowskiego p. Skowrońskiego i innych.

Kursy otworzył wstępnem przemówieniem przewodniczący Stowarzyszenia p. Dłubiak, który skreśliwszy usiłowania Stowarzyszenia celem powołania do życia instytucji kursów, złożył podziękowanie tym wszystkim, którzy do tego dzieła chętną przyłożyli rękę, a więc Centralnemu Biuru szkolnemu, inspektorowi Skowrońskiemu, dalej

Dodatek do № 86 „Dziennika Narodowego".

Holenderskie pismo o Polakach

W katolickim dzienniku holenderskim, wychodzącym w Rotterdamie, „De Maasbode", pojawił się 16/VII br. długi artykuł pisany bardzo serdecznie i gorąco, p. t. „Hebben de Polen hun plicht verzaakt?" (Czy Polacy nie zaniedbali swego obowiązku).

„Polska w wojnie obecnej nie odgrywa żadnej roli, tak piszą często liberalne czasopisma, a ponieważ niektóre wiadomości tego rodzaju przedostają się do Holandji, musimy wykazać niesłuszność tego oskarżenia„—pisze holenderski korespondent tego czasopisma z Wiednia.

Pół miljona Polaków nosi od roku uniformy armji niemieckiej, tyleż prawie Polaków broni granic Austrji, a co pozostało, kwiat narodu w całem słowa tego znaczeniu, to chwyciło za broń i jako polskie Legiony z z podziwu godną walecznością krew swą przelewa za świętą sprawę.

Polacy nie dopełnili swych obowiązków! Jacyż więc Polacy? Czy zgrzytający z nienawiści do Rosji chłopi lub najbiedniejsi, których zagnano do armji, by walczyli na Uralu! Czy liberalni panowie redaktorzy (courantenheeren) oczekiwali rewolucji w Królestwie, po której despotyzm rosyjski najlepszych mężów Polski jak bydło zabija?

Polacy nie dopełnili swych obowiązków?

Czy może 40.000 najszlachetniejszych Polaków, którzy w 1915 padli pod knutem, 40.000 o których Europa nic nie wie, którzy nieznani ofiarowali swe życie za najwyższy skarb ludzkości, za wolność?

Czy ktoś zarzuca Belgom, że nie dopełnili swych obowiązków, bo ich kraj zajęty jest przez nieprzyjaciół?

Któż więc z Polaków obowiązków nie dopełnia? Chyba nie 500.000 Polaków z prowincji poznańskich, którzy bez skargi od 11 miesięcy walczą w armji niemieckiej. Chyba nie 30.000 legionistów, spadkobierców bohaterów z 1863, którzy bez broni rzucali się na armaty jak lwy.

Jak spełniły Legiony swe obowiązki?

Jeden regiment tych ochotników, zyskał po pięciomiesięcznych trudach wojennych w bitwie pod Łowczówkiem, nie mniej niż 144 odznaczeń za waleczność.

Czy ci dzielni żołnierze, którzy wstrzymywali w Karpatach przez długi czas nawalę rosyjską, którzy stracili w ogromnej kampanji karpackiej 50% swych sił, zasługują na to, by panowie siedzący w swych wygodnych fotelach redaktorskich oskarżali ich o niedopełnienie obowiązków?

Ofiara tych ludzi jest większa, niż sądzić można. Legiony się formowały w chwili, kiedy zwycięstwo Rosji zdawało się być możliwem.

30.000 żołnierza, to w dzisiejszej walce miljonów jest wdowi grosz, lecz wiemy, że te grosze najwięcej zaważą.

Żaden naród nie ucierpiał tyle co Polacy! Na ziemi ich od 11 miesięcy niszczy wojna wszystko, co ludność posiadała, przynosząc ze sobą widmo głodu i śmierci. Jeśli jaki naród ma prawo wymagać poważania od Europy, to jest to Polska. Zamiast tego, powstają w dziennikach wiadomości pełne wyrzutów — niesłusznych.

Dlatego muszę wziąć dziś pióro w obronie Polaków i biednej Polski, która na współczucie całego świata zasługuje".

„Wiedeński Kurjer Polski".

Listy moskiewskich żołnierzy

Przesyłają nam tekst dwu znalezionych na placu boju listów moskiewskich. Pochodzą one ze zbioru niedoręczonej, porzuconej w okopach poczty rosyjskiej.

„Dnia 5 lipca 1915 roku. Witaj, kochany zięciu Jewdokij Dimitrjewicz. List wasz otrzymałem i serdecznie za niego dziękuję. Pisze do was i szwagier wasz Tichon Siergiejewicz. A ja zawiadamiam, że nas cały czas gonią, cały czas cofamy się z Polski. Już 107 wiorst uszliśmy w tył, od tych pozycji, które zajmowaliśmy w Polsce. A wokół palimy wsie, gdzie spojrzysz wszystko się pali. A boje mamy bardzo krwawe. Ciągle jestem w okopach. Wybili u nas prawie wszystkie bataljony. Zostawili jeno 5 rot na cały pułk. Pisz 62 dywizja 5 rota. Nie wiem, czy zostanę cało. A tymczasem po wsiach zabierają krowy. A kamraci moi biorą gęsi, kaczki i prosięta — wszystko, co popadnie. Tylko ja w okopach nie korzystam z tego. Zostań zdrów i cały i pisz do mnie, zięciu drogi".

Drugi list jest na wskroś pokojowy. Pisze żona do męża: „Kłania się tobie żona twoja kochająca Marja Iwanowna i dzieci kłaniają się. Miły mój, widziałam cię 4 czerwca we śnie, jak kosiłeś siano. A brat Nikita przysłał odkrytkę, że znajduje się już w niewoli u Niemców. Pisał pytając o was, gdzie wy? U nas, drogi Wania, na poczcie tylko suchary do ciebie przyjmują. A ja do ciebie 3 listy jednego dnia napisała i wysłała. Napisz, miły, kiedy się ta wojna skończy. Wszystkich nas ona tu posuszyła i pokruszyła. Wszystkich zdrowych ze wsi pognali. A oto już pobór 19-o latków zarządzili. Bardzo naród biedny i zmartwiony. Więcej pisać nie mam już co. Do widzenia drogi!"

I szlą takie listy ze wszystkich krańców wielkiej Rosji, szlą poszczególni żołnierze do kamratów wieści o tych rozbojach i podpalaniach codziennych. I nie znać w listach żadnego animuszu wojskowego, żadnego entuzjazmu.

Pioruny z nich zaczną bić niezadługo, jeśli wojna w tempie podobnem pójdzie dalej.

Chłopskie pismo „Sielskij Wiestnik" przygotowuje już swych czytelników do wkroczenia armji nieprzyjacielskich w granice rdzennej Rosji.

Opowieści Cadorny

Włoskie komunikaty wojenne odznaczają się stale gadatliwością i gawędziarskim tonem, w przeciwieństwie do wszystkich innych komunikatów, które zwyczajnie utrzymane są w tonie objektywnym, ściśle sprawozdawczym a np. austrjackie są często zbyt lakoniczne i bezpretensjonalne, na co nawet sprawozdawcy wojenni państw neutralnych niejednokrotnie zwracali uwagę. Czytelnicy gazet przyzwyczaili się już do mgły i relacji Cadorny o pogodzie w Alpach, które stanowią stosunkowo interesujący szczegół pośród powodzi frazesów o tem, co zamierzał przeciwnik, zajmujący panujące nad okolicą i zalesione pozycje, korzystający z gęstej mgły, utrudniającej akcję artylerji włoskiej, ostrzeliwanej gęsto przez nieprzyjacielską, i o tem, jak to włoskie wojska potrafiły przebiegle udaremnić chytre plany nieprzyjaciela i zająć część jego oko-

---

Z balonu na uwięzi

Znany powieściopisarz niemiecki Bernard Kellerman, przebywający obecnie na zachodnim placu boju jako korespondent wojenny „Berliner Tageblatt'u" opisuje w wykwintnej formie swoje wrażenia wojenne. Poniżej podajemy w tłumaczeniu jego opis pola długotrwałych walk pod Arras—Souchez—Loretto, widzianego z balonu na uwięzi.

Balon wyciągają z szopy. Jest martwy, śpi. Lecz skoro tylko wyciągnie swój gruby kadłub i zaczerpnie świeżego powietrza, natychmiast wstępuje weń życie i powraca jego dusza. Powietrze jest burzliwe. Za każdym powiewem wiatru przewala balon swe grube cielsko tu i tam i pociąga żołnierzy, którzy wiszą na jego nitkowatych nogach, jak winne grona, nad murawą. Jak dobroduszny pijak, któremu sprawia pustą radość zataczać się ze swoimi towarzyszami.

„Puszczać balon wolno w górę!"—woła kapitan. Wznosimy się szybko. Rzeczy i ludzie na ziemi maleją coraz bardziej na kształt dziecinnych zabawek.

Ciekawa rzecz z tym balonem, nikt nie obiecywał sobie po nim wiele w czasie wojny. Główną rolę odgrywał on podczas manewrów, służył do dawania znaków. Był tylko statystą. Lotnicy mieli wykonywać całą robotę. Był on czemś przestarzałem, czemś, co się brało w pole, dlatego tylko, że było. Ale w tej wojnie, w tej wojnie pozycyjnej, dostąpił niebywałych zaszczytów. Wszędzie wzdłuż całego frontu widać jego sylwetkę na tle nieba! Gdzie rzutkość idzie w parze z inteligencją, jak to jest w oddziale lotników, u których właśnie jestem gościem, tam staje się on straszną bronią.

Balon wznosi się z całemi baterjami aparatów fotograficznych, fotografuje się z góry najmniejszą zmarszczkę na obliczu nieprzyjaciela. Lotnik pędzi sto i więcej kilometrów, niema czasu, jak człowiek w balonie. Balon stoi spokojnie. Stoi tu całemi godzinami, dniami, a choćby nawet obserwator dostał choroby morskiej, on pozostaje w górze. Balon jest okiem artylerji, on obserwuje oddziały, ruchy nieprzyjaciela, błysk ognia nieprzyjacielskiej artylerji, on kieruje ogniem swojej.

Jest, jak się powiedziało, rzeczą niebezpieczną i z tego względu ma swych wrogów. Polują nań szrapnele i granaty. Dzięki Bogu, rzadko trafiają. Balon opuszcza się i wznosi, albo przy pomocy windy, którą ciągnie sześć koni opada zupełnie. Krytycznym dla niego momentem jest lądowanie. Ale jego nieubłaganymi wrogami są lotnicy, jego konkurencja. Przylatują oni całemi stadami. Mój towarzysz, porucznik, niedawno równocześnie zaatakowany został przez trzy aeroplany, ale się ich nie uląkł i wytrwał w górze. Kapitana nawiedził niedawno cały oddział aeroplanów i rzucił 54 bomby, ale pozostał w górze i obserwował. Trzeba do tego ludzi!!

Wznosimy się i wznosimy a wiatr smaga, aż łzy mi z ócz płyną. Widnokrąg rośnie, świat stał się nagle większym.

Lecz cały ten krajobraz w dole, od północnego zachodu po południowy wschód jest jednem olbrzymiem polem walki, na którem krwawią się dwa narody, ponieważ tak chciały losy. Dwa narody, które mają katedry, uniwersytety, muzea, sale koncertowe, szpitale, mowy, w których wyrazić można najwznioślejsze myśli, które wydały mężów, co świecą nad światem, jak pochodnie, dwa narody, co zrodziły myśli, które rządzą światem!—Teraz leżą naprzeciw siebie w lochach ziemnych, z wytężoną wolą zabijania, ich armaty huczą i wyją tu i tam. Obłoki granatów przewalają się po polach, tu, tam, owdzie, wznoszą się ze wsi, gdzie spojrzeć. A nie widać żadnego człowieka, żadnego pociągu kolejowego, żadnego wozu, żadnej żywej duszy wzdłuż i wszerz. Człowiek skrył się przed człowiekiem.

Światło jest zimne, jak we wrześniu. Po niebie pędzą szare obłoki. Znużone słońce, to znów ciemne cienie obłoków. Stronami przedstawia się krajobraz jakby widziany przez żółte szkło, postarzały, uwiędły, pomięty, umęczony biciem armat i trzaskiem granatów bez końca. Jak twarz bezsennego człowieka. Stronami jest spokojny i bez troski. Kominy dymią w dali, kopalnie, które Francuz dzierży jeszcze w swym ręku. Zaciszne dwory i wioski oświetlone mdłem słońcem. Ale nagle tańczy szary obłok na dachu, znowu drugi, tu, tam: to wsi, które ostrzeliwa Francuz, aby zabijać swych mężczyzn i kobiety. Lieven, Ingres, Givenchy: leżą przytulone do wzgórz i lasków, a jednak granat je znajdzie. W środku rozłożyło się szeroko wzgórze Loretto, przeklęte! Na niem lasek bowiniański jak grzebień koguci. Las jest ciemny, samo wzgórze jasne, żółto-zielone jak pustynia i nieuprawne pola. Od szczytu lasu ciągnie się przez wzgórze szeroka, gliniasta smuga, aż w

pów, które musiały opuścić, zanim wiadomość o tem przedostała się do dzienników. Ostatni komunikat włoski o drugiej bitwie nad Isonzem, która, jak wiadomo, zakończyła się porażką Włochów, jest arcydziełem sztuki, zasadzającej się na tem, aby jak najmniej powiedzieć przy pomocy największej ilości słów. Pod tym względem kierownictwo armji włoskiej odniosło niewątpliwy sukces. Biuro prasowe przy głównej kwaterze austrjackiej przesłało pismom tłumaczenie tego oryginalnego komunikatu włoskiego, który odarty ze słów, nie wykazuje ani jednej rzeczywistej zdobyczy Włochów. Biuro prasowe wydało także pełną mimowolnego humoru odpowiedź na ów komunikat, która rzuca jaskrawe światło na „stałe postępy“ armji włoskiej. W odpowiedzi tej powiedziano między innemi:

„Cadorna który przez dwa miesiące unikał troskliwie wymieniania miejscowości, aby zachować w tajemnicy tempo tych postępów „stałych“, w dniu 25 lipca złamał tę tajemnicę, czyniąc zadość ogólnemu zainteresowaniu i życzeniu. Nie mógł wprawdzie donieść o tem, czego pragną gorąco jego ziomkowie, tj. złamanie frontu nad Isonzem, ani nawet o zajęciu Gorycji. Za to uraczył ich innemi zdobyczami swego zwycięskiego miecza: zdobyciem Bosco del Capuccio (lasku Kapucyńskiego), kilku okopów pod San Martino del Caso i Monte dei Sei Busi. „Lepsza kapusta z muchą, niż bez mięsa“, powiedział kiedyś pewien gość o pierwotnych upodobaniach. Lasek Kapucyński, który „zdobyli“ Włosi, to zapewne nienazwany dotąd na żadnej mapie nędzny drzewostan na stoku San Martino del Caso, gdzie też znajduje się owych „kilka okopów“. Udało się tedy Włochom usadowić się na stoku San Martino przed pozycją wojsk austro-węgierskich na płaskowzgórzu Doberdo i Monte San Michele, czego dotąd nikt nie kwestjonował. Jedyny zaś rzeczywisty sukces, zdobycie Monte dei Sei Busi, nie przetrwał komunikatu Cadorny, dlatego, że pod koniec drugiej bitwy goryckiej zostali Włosi z tych pozycji znowu wyrzuceni“.

Wyjaśnienie to usprawiedliwia w zupełności dyskrecję Cadorny co do zamilczania o etapach „stałych postępów“ armji włoskiej i tłomaczy jego pełne górskiej romantyki opowieści wojenne. Pisma humorystyczne przedstawiają króla włoskiego z szablą w kształcie parasola; dla Cadorny odpowiednia byłaby szabla w kształcie pióra do pisania. Naród włoski niepotrzebnie został wciągnięty w wir wojny bez widoków powodzenia i zasługuje z tego względu na szczere współczucie. Lecz trudno nie pisać satyry na sprawców tego jego nieszczęścia jak d'Annunzio i Cadorna, którzy stroją się w lwią skórę.

---

dół do wgłębienia, otwartej rany wzgórza; to są nasze okopy, które Francuz rozbił w maju pociskami. Nieco dalej ciągnie się, wzdłuż wgłębienia, węższa nowa smuga: to są dzisiejsze pozycje. Poznać je natychmiast, bo szare i rdzawo czerwone obłoki granatów unoszą się nad niemi i przewalają się na wietrze.

Widzimy wszystko, czytamy jak w otwartej księdze.

Wzgórze Loretto opada coraz niżej. Ukazuje się Souchez, leży nad niem dym i para, Ablain, „kazalnica“, której żołnierze nasi bronili jak szatany. Wynurzają się dalsze miejscowości, smugi lasów, smugi pól, dalej i dalej aż po skraj nieboskłonu.

Na lewo wznosi się wzgórze Vimy, które jest w naszych rękach, a w zacienionem wgłębieniu dalej wynurza się kompleks domów z dwuwieżowym kościołem w pośrodku; Arras! Wygląda jak grób. Przed kilku dniami katedrę nawiedził pożar a wierzchołki jej wież runęły. Wygląda prawie biała, dlaczego, nie wiem,—jak duch kościoła wyłania się nad martwem ponurem miastem.

Także za wzgórzem Vimy, aż po Arras stoją małe obłoki granatów, tańczą jak mary wzdłuż całego długiego frontu. Pod nami z ponurego krajobrazu wystrzela miecz ognisty: nasze armaty strzelają.

Jesteśmy na wysokości 400 do 500 metrów i dajemy znaki chorągwią; opuszczamy się zwolna. Nad ziemią balon zatacza się kilka razy tu i tam, potem stoi spokojnie. Wysiadam. Za chwilę pędzi znowu w górę z obserwatorem.

Głosy publiczności w sprawie cukrowej

Od p. Władysława Chruścielskiego otrzymujemy bardzo ciekawy opis jego przygód w sprawie cukrowej, który poniżej w całości przytaczamy. Red.

Wyprawa po słodkie... runo

Po ogłoszeniu rozporządzenia władzy o drobnej sprzedaży cukru, (maksimum 3 funty każdemu osobnikowi) wybrałem się w podróż do wszystkich sklepów, w których miała być dokonywana owa sprzedaż i, ó dziwo, — wszędzie pozbyto się mnie słowami: „Cukru do sprzedaży nie braliśmy“, —„cukier już wysprzedany“,—„cukier sprzedajemy od 9 do 10-ej zrana, a pan przyszedł już po 10-ej, proszę się pofatygować nazajutrz o wskazanej porze“,—„cukier sprzedajemy biednym a pan na biednego nie wygląda“, — „mamy cukier lecz tylko rosyjski, a ten kosztuje 25 kopiejek funt i sprzedajemy takowy tylko całymi workami (240 funtów)“.

Zmęczony ową podróżą od lady do lady sklepowej, przybyłem nareszcie do sklepu „Łączność“ na ulicy Kaliskiej, gdzie po dokładnem zbadaniu mojej osobistości, dalej, gdzie mieszkam, jaka przestrzeń drogi dzieli moje mieszkanie od sklepu pani Dapińskiej na tejże ulicy, która także cukier sprzedaje, po okazaniu paszp... (ależ nie, byłbym przesadził, okazania paszportu nie żądano) sprzedano mi 3 funty cukru i to po ustaleniu przestrzeni, że do p. Dapińskiej od mojego mieszkania jest 575½ kroków, zaś do sklepu „Łączność“ tylko 299.

Wszystkie te przykrości wynagrodziło mi to, że wieczorem piliśmy w domu osłodzoną herbatę, zawdzięczając tę okoliczności łaskawości na mnie p. zarządzającego sklepem „Łączność“, dla którego wdzięczność moja i rodziny mojej niema granic.

Inaczej rzecz się miała w sklepie p. Iksińskiego, również przy ulicy Kaliskiej pod № ...

Otóż do tego sklepu chodziłem osobiście po cukier 10, wyraźnie dziesięć razy; za każdym razem pozbywano się mnie tam wyżej wyłuszczonymi komunałami.—Wreszcie w piątek 30 lipca, przeczytałem kartkę na szybie u wejścia do sklepu p. Iksińskiego: „cukier wysprzedany“. Struty, odszedłem z bólem serca od owych drzwi, straciwszy wszelką nadzieję picia osłodzonej herbaty, gdyż 3-funtowy zapas ze sklepu „Łączność“ był już na wyczerpaniu, a podobno więcej cukru tam, jak mnie zapewniono, naprawdę nie mieli.

Następnego dnia, siedząc pod werendą cukierni p. Zommera i rozmyślając smutnie, skąd by tu wytrzasnąć chociaż funcik cukru, zauważyłem, że ze sklepu p. Iksińskiego, znajdującego się tuż obok cukierni, chłopek wiejski, w gorączkowym pośpiechu wynosi skrzynkę cukru (125 funt.), a wrzuciwszy ją na stojący tuż wózek, zaciął konie i pojechał szybko.

Nie namyślając się ani chwili, wchodzę do sklepu p. Iksińskiego i mówię w grzeczny sposób, że chodziłem tu więcej niż 10 razy i nie mogłem dostać nawet 3-ch funtów cukru, przeto dziwnem mi się wydaje, że przed chwilą wywiózł stąd chłopek całą skrzynkę cukru (125 f.)

Stropiony nieco w ten sposób młody człowiek, oznajmił mi: „A tak, cukier jest,—dostanie pan“. Lecz naraz przemaga w nim chęć dokuczania ludziom przyzwyczajonym pić herbatę z cukrem, w konkluzji oświadcza mi: „tak, dostanie pan cukru ale za godzinę, bo teraz się takowy rozważa, proszę przyjść za godzinę“.

Już miałem wybuchnąć złością na tę formalne kpiny młodzika że mnie starego człowieka, lecz coś mi szeptało: „bądź grzecznym, a może — a może też jak ów chłopek dostaniesz skrzynkę cukru (125 f.)“, przeto skłoniwszy się młodzieńcowi, wyszedłem. Po drodze spotykam kuzyna swego— chłopa atletycznej budowy, który dowiedziawszy się odemnie, o co chodzi, za chwilę już śmiejąc się, wyszedł ze sklepu p. Iksińskiego, niosąc paczkę cukru.

Rozumie się, że na ten widok „szewska pasja“ mnię ogarnęła, chciałem w tej chwili polecieć tam i zrobić awanturę, lecz znowu coś mi szepnęło: „cicho, a nuż za godzinę dostaniesz nie 3 funty jak atleta, lecz skrzynkę (125 f.)“.

Dostać skrzynkę cukru było to mojem i mojej rodziny najdroższem marzeniem, które nam spędzało sen z powiek. Przeto pohamowałem złość, reflektując się: przecież godzina nie rok, poczekam, nie trzeba drażnić ludzi, którzy nam życie, nie herbatę osładzają.

Punktualnie, po upływie godziny, przychodzę przed sklep p. Iks., gdzie zastaję drzwi sklepowe zamknięte i kartkę na takowych z napisem: „mittag—obiad“.

Krew uderzyła mi do skroni, przecież kazano przyjść mi za godzinę, wiedziałem dobrze o tem, że w tym czasie sklep będzie zamknięty, a więc zakpiono sobie ze mnie.

W tej chwili przyszło mi na myśl: dlaczego nie jestem „atletą“, takich widocznie na nich potrzeba, takich się boją.

Tak rozmyślając poszedłem smutny do domu, lecz złośliwy „chochlik“ wciąż mi szeptał: „bądź grzecznym, na tem nic nie stracisz, spełni się na pewno twoje marzenie dostaniesz skrzynkę cukru (125 f.)“.

Łudząc się tą nadzieją, popołudniu tego samego dnia, wyruszam już nie wiem po raz który, do sklepu p. Iksińskiego. Spotykają mnie tu z uśmiechem słodszym jak ich cukier i ze słowy: „Pan po cukier, — jest, jest, a jakże, dostanie pan cukru“. Nie posiadając się z radości, zapytuję: „Czy mam zawołać dorożkę?“—„Dorożkę“?—„A po co panu dorożka zapytuje młodzieniec?„ — „Dla przewiezienia skrzynki cukru, odpowiadam, — przecież nie będę gorszym od chłopka, który dzisiaj rano dostał od panów skrzynkę cukru (125 f.).“

Młodzieniec, ująwszy się pod boki, z uśmiechem na ustach rzecze mi: „co, skrzynkę cukru pan chce, czy pan zwarjował—t—r—z—y f—u—n—t—y może pan dostać, skrzynkami cukru nie sprzedajemy“.

„A chłopek“...: jęknąłem boleśnie. „Chłopek był z żandarmem, to wcale co innego“, odpowiada młodzieniec, wcale się nie detonując tą blagą.

Pomyślałem sobie: głupi „chochliku“, powinieneś był wiedzieć, że to się przychodzi z żandarmem albo z „atletą“.

Ale nie na tem koniec. Bo nie wytrzymałem, powiedziałem kilka słów ostrej prawdy, na co w odpowiedzi posypały się obelgi.

W głowie mi się zakręciło, chwiejąc się na nogach zdołałem zaledwie wyrzucić z ust słowa: „szakale“!— poczem oszołomiony wybiegłem na ulicę zaczerpnąć powietrza, aby nie upaść. Wieczorem piliśmy w domu herbatę z pożyczonym cukrem.

Tak się skończyła moja wyprawa po słodkie runo. Więcej już po cukier wyprawy przedsiębrać nie będę, natomiast będę posyłał po takowy swojego kuzyna „atletę“.

Piotrków 2 Sierpnia 1915 r. *Władysław Chruścielski.*

Monte-Carlo podczas wojny

Korespondent amerykańskiego dziennika „New Jork Times“, tak opisuje wrażenia z kilkudniowego pobytu w Monte-Carlo.

Podczas, gdy w Europie szaleje wojna w salach Kasyna odbywa się gra, jakby za czasów normalnych, w skromniejszych tylko rozmiarach.

Ceny wojenne słone; w lokalach wiszą ogłoszenia, iż rachunki podawane dawniej co tydzień, obecnie powinny być regulowane co trzy dni. W kasynie funkcjonuje 10 podwójnych stołów z ruletą, w dwóch bocznych salach 2 podwójne trente et quarante. W „Sporthang klubie“, do którego za wstęp pobierano dawniej 50 fr., obecnie wstęp jest wolny. Również zniesione zostało zarządzenie, wprowadzone w ostatnich latach przed wybuchem wojny, że po za wolnym wstępem do sal głównych, otworzone były jeszcze dwie sale specjalne dla wykwintnej publiczności, do których wstęp kosztował 50 fr. za sezon. Wstęp do kasyna oficerom wojsk i marynarki w jakichkolwiek mundurach jest z polecenia władz zabroniony. Ze stolików zniknęło niemal zupełnie złoto, kursują tylko 5 fr. monety srebrne i papiery. Miejsce złota zajęły marki do gry, sztony, które nabyć można w osobnych na ten cel urządzonych kasach, a za które wypłaca bank banknotami. Złote monety pojawiają się od czasu do czasu rzucone na stół przez któregoś z zagranicy, ale należy to do rzadkości. Mimo zupełnego wyczerpania złotych walorów gry, dochodzi ona i teraz do wysokiej skali.

Przy jednym ze stołów trente et quarante jakiś gość rzucał co chwilę jak za dawnych czasów po 12,000 fr. na zmienne szanse, okazuje się że jest to wydawca jednego z włoskich dzienników. (Nic dziwnego, że Anglia skarży się, że ją włoska wojna za drogo kosztowała. Przyp. red.). Z gości kasyna zwraca uwagę książe Jerzy serbski, bawiący obecnie na Jasnym brzegu.

prelegentom, którzy bezinteresownie podjęli się wykładów i wreszcie samemu nauczycielstwu, które jawiąc się tak licznie, najlepiej udowodniło, jak odczuwa konieczną potrzebę zreformowania dotychczasowej szkoły.

Następnie przemawiał inspektor Skowroński, dając wyraz radości, że kursy te doszły do skutku i że zjazd na nie jest tak liczny. Przeprowadziwszy porównanie między szkolnictwem w Galicji a Królestwie, tudzież między stanowiskiem społecznem nauczyciela galicyjskiego a z Królestwa, życzył zebranym, aby praca na kursie wydała jak najlepsze rezultaty.

Wreszcie przemówił p. Sujkowski, jako delegat Centralnego Biura szkolnego, przedstawił pracę tej instytucji w kierunku organizowania kursów wakacyjnych dla nauczycieli. Obecnie jest takich kursów jedenaście na terenie Królestwa Polskiego. Mówca wskazał na konieczność ustawicznego kształcenia się nauczycieli, bo tylko ludzie o dużem wykształceniu i poczuciu obowiązku mogą ciemną masę ludową uświadamiać i budzić w niej ducha narodowego. Jako uczestnik zjazdów nauczycielskich w Galicji, wykazał p. Sujkowski wyższość szkolnictwa galicyjskiego nad szkolnictwem w Królestwie. Tam dokonano tego, że lud wiejski ma wysokie poczucie narodowe, i gdy zachodzi potrzeba, staje w szeregu i walczy o niepodległość Ojczyzny. Tak było na Podhalu, które tak licznych dało legionistów. Taka praca narodowa czeka nauczycielstwo w Królestwie. Jeżeli będzie ona początkowo trudną, to nie zrażać się tem, nie obawiać, czy my jej podołamy. Lud tutejszy jest ciemny, nie jego to wina, ale stuletniej przeszło niewoli, i tembardziej oświaty i narodowego uświadomienia potrzebuje. Niech nauczyciel będzie tym pracownikiem, który ten ugór ma przeorać, który w tę masę ciemną ma skierować promienie światła i wiedzy.

Wszystkie przemówienia nagrodzili zebrani hucznymi oklaskami, poczem odśpiewano hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Na zakończenie wygłosił p. Antoniewicz wykład: „Wstęp do filozofji“, poczem od południa rozpoczęły się regularne wykłady. Na kurs przybyło około stu pięćdziesięciu osób. Wykłady wygłaszają znani działacze w dziedzinie naukowej tudzież na polu szkolnictwa. *y*

KRONIKA

— **Od Redakcji.** Do dzisiejszego numeru „Dziennika Narodowego“ dołączamy dodatek o 2 stronach.

— **W sprawie obsady posad nauczycielskich w Piotrkowskiem.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W N. 167 (z 25 lipca) „Dziennika Poznańskiego“, w korespondencji z Piotrkowa, znajdujemy wzmiankę, że w Piotrkowskiem brak jest nauczycieli ludowych, i że, wobec tego, zjawia się konieczność sprowadzenia sił nauczycielskich z Galicji, gdzie także na nich nie zbywa.

Tymczasem biuro pośrednictwa pracy przy centralnym biurze szkolnym w Dąbrowie (ul. Klubowa 10) komunikuje nam, że posiada liczne zgłoszenia nauczycieli bez zajęcia, którzy mają odpowiednie kwalifikacje do wykonywania swego zawodu.

Wobec tego sprowadzanie nauczycieli z Galicji wprowadziłoby rozgoryczenie i doprowadziło do niezdrowej konkurencji, której należałoby w tych i tak ciężkich dla narodu chwilach rozdwojeń i niesnasek bezwarunkowo unikać.

W zastępstwie kierownika C. B. Szk.
Dr. H. Minkiewicz.

— **Ulewa.** Wczoraj w południe, po pięknym prawdziwie letnim poranku, nadciągnęły na miasto chmury i wśród akompaniamentu piorunów, puścił się ulewny, ciężki deszcz. Obfita ulewa trwała dłuższy czas. Wezbrały... rynsztoki, ulicami popłynęły rzeki, które jakkolwiek dotkliwie dały się we znaki mieszkańcom suteryn, nigdy nie doczekają się miejsca na mapie...

— **Pieniądze do odebrania.** Osoby następujące mają zgłosić się w godzinach przedpołudniowych do biura firmy „H. Reicher i S-ka“ w Sosnowcu, po odbiór nadeszłych dla nich pieniędzy, zaopatrzywszy się w odpowiednie dowody osobiste: Marja Świtalska, Stanisław Sarnowski, Marjanna Warzyszyńska, Bronisława Kocięga z Będzina, Helena Uleniecka z Dąbrowy, Eugenja Zaruska, Maurycy Rosenstein i Boganowicz.

— **„Wiadomości Polskie“** Nr. 38 i 39 ukazały się wczoraj z pewnem opóźnieniem, spowodowanem trudnościami natury technicznej.

Treść numeru stanowią: „Droga do Warszawy“—I. M., „Litwa w obec wojny“—M. R., „Serce Lwowa“—F. P., „Kwestja polska w Niemczech“—F., „Z życia Warszawy“, „Z Warszawy podziemnej“, „Legiony na polu bitwy“—T. M., „Na pograniczu bessarabskim“. Wiersz „Narodzie słysz“—J. Teslara, poświęcony ks. biskupowi Bandurskiemu; dalej: „Porucznik Sarmat i Eugeniusz Radlińskі (Stefan Kruk) wspomnienia pośmiertne, „N. K. N.“ do pułkownika Zielińskiego“, „Sprawa polska u obcych“ i wreszcie obfita kronjka p. t.: Z Chwili.

— **Naczelny Komitet Narodowy,** odniósł się do rządu w sprawie ulepszenia aprowizacji Lwowa, poprawy urządzeń sanitarnych i wreszcie o przyspieszenie toku różnych ważnych czynności administracyjno-rządowych we Lwowie.

Z ramienia N. K. N. konferowano w tej sprawie z ministrem bar. Heinoldem, który oświadczył, że rząd podziela stanowisko posłów, polecił namiestnictwu, by do rozporządzenia zarządu miasta Lwowa przekazało w najbliższym czasie kwotę 500,000 K. Dla zwalczania epidemii wyjechał szef sanitarny z galicyjskim krajowym szefem sanitarnym na miejsce, by zarządzić co jest konieczne. Również przyspieszona będzie pomoc państwowa dla wychodźców ewakuowanych. W sprawie innych zażaleń zażądał minister od posłów przedłożenia memorjału.

— **Zapis na wyższą szkołę polską.** Prasa warszawska donosi, że obywatel tamtejszy Marjan Szczypiorski, przeznaczył cały swój znaczny majątek na cele wyższej szkoły polskiej.

— **Wywłaszczenie w guberni Warszawskiej.** W pismach warszawskich czytamy następujące wiadomości: Według informacji otrzymanej przez ministerjum skarbu, cukrownia „Strzelce“ w gub. Warszawskiej jest własnością poddanego niemieckiego. Z tego powodu eksploatację tej cukrowni objął warszawski rząd gubernialny.

— **Wywłaszczenie w pow. Sochaczewskim.** Warsz. Gub. Wied. podają w nr. 53 listę stowarzyszeń i osób prywatnych, których majątki nieruchome w obrębie pow. Sochaczewskiego, ulegają przymusowemu wywłaszczeniu, jako poddanych państw wojujących z Rosją. Lista obejmuje 425 nazwisk, a przestrzeń wywłaszczonych gruntów wynosi około 130 włók.

— **Jak Moskale zdobywają... w kinach.** Rosjanie bawiąc w Galicji, zrabowali w Sokołach na prowincji sztandary, poszczególnych gniazd i wywieźli je do Rosji, gdzie je pokazują jako „zdobyte wśród boju na nieprzyjacielu“. Szczegół ten dał paryskiej firmie Gaumont asumpt do zdjęcia i do rozesłania po kinoteatrach filmu, przedstawiającego następującą, aranżowaną oczywiście scenę: w lesie, w którym rzekomo toczyła się bitwa, żołnierze rosyjscy znoszą wojenną zdobycz, wśród której znajduje się pięć chorągwi z wyhaftowanymi Sokołami, a między niemi sztandar gniazda jarosławskiego, jak świadczy zupełnie widoczny napis na wstędze. Aby publiczność nie miała żadnych wątpliwości co do znaczenia tej sceny, poprzedza ją następujące objaśnienie: „Sztandary zdobyte na polu bitwy na polskich Sokołach, walczących w szeregach armji austrjackiej“. Film wyszczególnia moment, gdy żołnierz rosyjski powiewa chorągwią, a stojący naprzeciw niego oficer rozwija fałdy, aby lepiej uwidocznić wyhaftowanego na niej „Sokoła“ wraz ze wstęgą, noszący wyraźny napis: „Sokół jarosławski“.

— **Straty trójporozumienia do 1 czerwca.** „Financial Chronicle“, donosi, że francuskie towarzystwo opieki w Nowym Jorku, opublikowało przed 14 dniami odezwę, w której podaje, że do dnia 1 czerwca, a więc jeszcze przed bitwą pod Arras, w której tyle padło ludzi, straty w ludziach we Francji wynoszą 1,400,000, z tego okrągło 400,000 poległo, 700,000 jest rannych, a 300,000 dostało się do niewoli, do tego czasu, jak twierdzi odezwa, stracili Anglicy 116,000 w zabitych, 229,000 w rannych i 83,000 w jeńcach, razem więc 428,000. Straty rosyjskie wedle tego źródła są obliczone za niзko. I tak, miała stracić armja rosyjskiej 733,000 w zabitych, 1,982,000 w rannych i 770,000 w jeńcach. Tymczasem wedle źródeł urzędowych liczba jeńców rosyjskich wynosi 1½ miljona. Zdaje się więc, że odezwa francuska obniżyła odpowiednio wszystkie inne cyfry.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę ukochanemu synowi i bratu ś. p.

Mieczysławowi Pińskiemu

a wszczególności ks. Kanonikowi Cwilongowi i ks. Krajewskiemu, kolegom i czeladziom piekarskim, jak również tym, którzy okazali w tak bardzo smutnej chwili współczucie, z głębi zbolałego serca składają

Bóg zapłać

Rodzice i siostra.

Duma zwycięża rezolucjami

Wiedeń (T. B. K.). Z Petersburga donoszą: Duma przyjęła porządek dzienny przyczem oświadczono, że za wzorem (aha!) pełnych chwały czynów wojska naród jednomyślnie postanawia walkę wraz z wiernymi sprzymierzeńcami prowadzić do końca i przed ostatecznem zwycięstwem nie zawrzeć pokoju. Duma wyraża przeświadczenie, że brak odpowiednich dostaw dla armji niezwłocznie zostanie usunięty. Sprawcy tych braków zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

Rodzianko został ponownie wybrany prezydentem Dumy.

Zgrzyty dumskie

Wiedeń (w. wł.) Z Petersburga donoszą: W Dumie po szumnych rezolucjach wniósł przewódca partji socjalistycznej Czehidze zapytanie do ministra spraw wewnętrznych, dlaczego od chwili zwołania Dumy jego mieszkanie jest pod szczególniejszą strażą policji. Nie może po prostu kroku zrobić, by nie dostrzegł jakiegoś ajenta szpiegującego go. Podobne przyjemności są też udziałem jego kolegów partyjnych.

Poseł Nekrasow wystąpił z partji kadeckiej, gdyż zwalczał taktykę partji i dowodzi, że właśnie wojna jest najodpowiedniejszą chwilą do wykonania palących zagadnień polityki wewnętrznej i doprowadzenia do skutku żądań partji.

Liberalne partje dumskie zajęły stanowisko, że bezwarunkowo chwila obecna jest jedyną do prowadzenia piekących spraw wewnętrznych i że Duma musi zająć zdecydowaną pozycję wobec rządu.

Niemcy o mowie Sazonowa

Wiedeń. (T. B. K.) Z Berlina donoszą: „Norddeutsche Alle Ztg“ pisze o mowie rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, Sazonowa: Nie wypowiedzenie wojny przez Niemcy rozpaliło pożar wojny w Europie, lecz mobilizacja całej armji rosyjskiej, co zadało kłam obłudnym słowom Rosji o jej usiłowaniach w celu utrzymania pokoju. Atak Sazonowa na cześć armji i floty niemieckiej nie może im przynieść uszczerbku. Lecz potrzeba cynizmu, aby rząd, który w najszczerszej mierze posługuje się stryczkiem, knutem i Sybirem, należącymi do najgłówniejszych środków jego sztuki rządzenia, ważył się naruszać cudzą cześć. Niemcy, opierają się na swym dobrym mieczu, wyczekując spokojnie zakończenia tych olbrzymich zapasów. Sytuacja wytrzeźwia także nawet chętnych do wojny Rosjan, co dziś jeszcze nie znając prawdy o sytuacji kraju, przyklaskują tym, za których sprawą Rosja znalazła się w obecnem ciężkiem położeniu.

Burcew na wolności

Wiedeń. (T. B. K.) Z Bazylei donoszą: „Corriere della Sera“ donosi z Paryża że rewolucjonista rosyjski Burcew, który od dłuższego czasu przebywał na zesłaniu, na skutek zarządzenia rządu rosyjskiego został wypuszczony na wolność.

Komunikat włoski

Bazyleja. (w. wł.) Włoski sztab generalny donosi pod datą 1 sierpnia: W dolinie Camonici ponowił nieprzyjaciel w nocy na 30 lipca nieudały w dniu 16 lipca atak na nasze pozycje pod schroniskiem Garibaldiego. Energiczna akcja czołowych straży wystarczyła, by go odeprzeć. Tej samej nocy w Karyntji próbowały oddziały nieprzyjacielskie dwukrotnie ataku na Freikofel. Oba ataki odparliśmy szybko. Następnego dnia rozpoczęła nasza piechota popierana silnym ogniem artylerji śmiałą ofensywę w okolicy małego Pala; zdobyliśmy silne okopy nieprzyjacielskie. Nieprzyjaciel poniósł poważne straty i pozostawił w naszym ręku kilku jeńców. Otrzymawszy jednak wieczorem posiłki, podjął kontratak na jeden z wierzchołków małego Pala. Odparliśmy go znowu z wielkiemi stratami.

Nad Isonzem prowadziliśmy dalej ze skutkiem operacje celem rozszerzenia przyczółka mostowego Plava. Po zniszczeniu szerokiej linji zasieków drucianych rozprzestrzeniły się nasze pozycje u stóp Monte Cucco i w pobliżu Zagory. Na Karsie wojska nasze dochodzą do drugiej linji obronnej nieprzyjaciela, położonej na wschód od tej, którą zdobyliśmy poprzednio. (Podkreślenie, że druga austrjacka linja obronna ciągnie się na wschód od pierwszej, a nie np. na zachód jest nadzwyczajne. Red.) Osiągnęliśmy kilka ważnych sukcesów.

Zwycięstwo między Wisłą a Bugiem

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 3 sierpnia:

Walki między Wisłą a Bugiem trwały także przez cały wczorajszy dzień w niezmniejszonej gwałtowności i znowu przyniosły nam znaczne sukcesy. Party na całym froncie a przełamany pod Łęczną i na północny zachód od Chełma cofnął się nieprzyjaciel dziś o świtaniu znowu dalej na północ.

Pod twierdzą dęblińską

Wojska rosyjskie, na zachód przed Dęblinem stojące, skutkiem naszego zwycięstwa z dnia 1 b. m. **cofnęły się ku pierścieniowi fortów twierdzy.**

W Galicji wschodniej sytuacja bez zmiany.

Zast. szefa sztabu generalnego *von Hoefer.*

Marsz na Dynaburg?

Berlin. B. Wolffa donosi z głównej kwatery niemieckiej pod datą 3 sierpnia:

W walkach w okolicach Mitawy wzięliśmy 500 jeńca. Na wschód od Poniewierza nieprzyjaciel wyrzucony z wielu pozycji zaprzestał oporu i cofnął się w kierunku wschodnim. Wojska nasze przekroczyły drogę łączącą Wokolniki z Suborczą. Liczba wziętych przez nas jeńców we wczorajszych walkach wynosi 1250 żołnierzy; zdobyliśmy 2 karabiny maszynowe.

Nad Narwią

W kierunku na Łomżę wśród zwycięskich walk zyskaliśmy na terenie. Wzięliśmy 3000 jeńca.

Pozatem nad Narwią i pod Warszawą toczyły się tylko pomniejsze utarczki dla nas pomyślne.

Początek ataku na Warszawę

Wszystkie nasze balony przeznaczone do operacji na wschodnim terenie, ściągnęliśmy pod Warszawę, przedsięwzięły one skuteczne ataki na linje kolejowe na wschód od Warszawy.

Walki o Wisłę i Dęblin

Niemieckie wojska armji generała Woyrscha rozszerzyły swą przyczółkową pozycję na wschodnim brzegu Wisły; wzięły 750 jeńca. Podległe gen. Woyrschowi wojska austro-węgierskie generała Koevessa odniosły na wschodnim froncie twierdzy Dęblińskiej świetny sukces: wzięły 2300 jeńca i 32 dział wśród tego 21 ciężkich i 2 moździerze.

Dalszy odwrót Rosjan na północ

Wojskom armji marszałka Mackensena opierał się jeszcze wczoraj nieprzyjaciel na linji Puławy — Łęczna — Żabin. Po południu jednak została ta linja na wschód od Łęczny i na północ od Chełma złamana. Nieprzyjaciel począł tedy na większej części frontu opuszczać swe stanowiska. Tylko tu i ówdzie stawiał jeszcze opór.

Na wschód od Łęcznej wzięliśmy wczoraj 2000; między Chełmem a Bugiem zaś wzięliśmy 1 i 2 bm. ponad 1300 jeńca; zdobyliśmy też wiele karabinów maszynowych.

Naczelne kierownictwo armji.

Z działalności N. K. N. we Lwowie

Wiedeń. (T. B. K.) Ze Lwowa donoszą: Wczoraj odbyło się tu posiedzenie delegacji Polskiego Naczelnego Komitetu Narodowego, na którem obradowano nad sprawami dotyczącemi werbunku i rekrutacji dla Legionów polskich. Dotychczasowa akcja N. K. N. we Lwowie wydały wspaniałe rezultaty. Z samego Lwowa wyjechały już dwa bataljony Legionistów, którzy zostali wysłani do Piotrkowa, celem wyćwiczenia wojskowego.

Cesarz Wilhelm w kwaterze austrjackiej

Wiedeń (T. B. K.). Z głównej kwatery donoszą, że przybył tam wczoraj cesarz Wilhelm, aby odwiedzić Naczelnego Wodza arcyksięcia Fryderyka i wręczyć mu osobiście pruską buławę marszałkowską.

Podczas obiadu wygłosił arcyksiążę Fryderyk mowę, w której nazwał wręczenie mu marszałkowskiej buławy symbolem jedności, której zawdzięcza dwuprzymierze swoje dotychczasowe wielkie tryumfy. Tryumfy te poręczają pewność zwycięstwa dla dwuprzymierza i pewność pełnego chwały pokoju. Arcyksiążę podniósł w słowach serdecznych prawo Niemiec do dumy ze swej potęgi zbrojnej i wniósł na cześć jej Naczelnego wodza cesarza Wilhelma trzykrotne hurra, powtórzone z zapałem przez obecnych. Widocznie wzruszony cesarz Wilhelm dziękował w gorących słowach i wyraził najszczersze uwielbienie swemu dostojnemu przyjacielowi i sprzymierzeńcowi cesarzowi Franciszkowi Józefowi i wniósł na cześć armji austro-węgierskiej i jej Najwyższego wodza trzykrotny okrzyk.

Komunikat rosyjski

Bazyleja. (w. wł.). Z głównej kwatery rosyjskiej donoszą pod datą 2 sierpnia: Nad rzeką Aa w Kurlandji naprzeciw miasta Bauskę w dniu 30 i 31 lipca stoczyliśmy z Niemcami zażartą bitwę. Po wielu bezskutecznych próbach, które przypłacił wielkiemi stratami udało się nieprz. wreszcie zająć pozycje na prawym brzegu rzeki obok obozu Jungferhof. Na drodze z Poniewierza wojska nasze odrzuciły pod wsią Darekiszki nieprzyjacielski oddział, który podjął ofenzywę, w okolicy wsi Butiany i Tyłtagola odrzuciły nieprzyjacielskie straże, wzięły przy tem kilkaset jeńca i zdobyły karabiny maszynowe. (Ile? Red.). Okopy nieprzyjacielskie, które wpadły w nasze ręce były napełnione trupami.

Na lewym brzegu Wisły na froncie Błonie-Nadarzyn ogień karabinowy. **Na prawym brzegu rzeki stoczyliśmy z Niemcami, którzy przekroczyli rzekę na froncie Maciejowice—Kobylnice,** bitwę, w której obie strony już to atakowały już to broniły się. Odparliśmy atak nieprzyjacielski pod Gniewoszowem w okolicy Dęblina.

Między Wisłą a Bugiem w dniu 31 lipca podejmował nieprzyjaciel zawzięte lecz bezskuteczne ataki na nasze pozycje między Wieprzem a dworcem kolejowym w Rejowcu. **Między miastem Chełmem a Bugiem wojska nasze cofnęły się pod naporem przeważającego liczebnie nieprzyjaciela, nieco ku północy** po zawziętej walce. Nad Bugiem, Złotą Lipą i Dniestrem niema zmian.

U wrót Warszawy.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Reichspost" dowiaduje się z głównej kwatery, że **wojska sprzymierzone znajdują się o 14 kilometrów od Warszawy.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny
Tadeusz Kowalski
przyjmuje od 6—7 wiecz. w Redakcji przy ul. Bykowskiej Nr. 55 II piętro.

O G Ł O S Z E N I A

Do kupców, handlujących towarami żelaznymi i przyborami kuchennymi, w Galicji i na Bukowinie i na terytorjum okupowanem Król. Pol.

Przy zrobieniu zamówień w tej dziedzinie prosimy zwrócić się z zaufaniem do firmy

Carl Dernberger'a Synowie

Skład hurtowy towarów żelaznych i metalowych, przyborów domowych i kuchennych,
Wiedeń VII, Döblergass l. 4 (Ecke Neustiftgasse 40)

Księgarnia katolicka D-ra Wł. Miłkowskiego w Krakowie
nabyła ostatnie egzemplarze bardzo cennego dzieła p. t.

WYBÓR NAUK
na uroczystości Najśw. Marji Panny

z dzieł i rękopisów słynnych kaznodziejów zebranych i opracowanych przez X. K.

Cena egzemplarza oprawnego w płótno angielskie koron 8.50.

Dom Handlowy
JÓZEF SZLADOWSKI
Filja w Piotrkowie Kaliska № 28.

Przyjmuje zlecenia na wszelkiego rodzaju węgle na dobrych warunkach, jak również agenturę na inkaso.

Z poważaniem
Dom Handlowy
JÓZEF SZLADOWSKI.

Browar w Limanowej poszukuje zastępcy kierownika browaru—Polaka—wolnego od wojska, z ukończoną szkołą piwowarską i kilkuletnią praktyką.

Zgłoszenia wraz z odpisem świadectw przyjmuje Zarząd browaru w Limanowej (Galicja).

ZAGINĄŁ PASZPORT na imię Stanisławy Syta, wydany z powiatu Nowo-Aleksandrja (Puław) gub. Lubelska. Łaskawy znalazca zechce odnieść na ul. Bykowską № 75 do S. Wrzesińskiego.

Drukarnia Państwowa pod zarządem Departamentu Wojskowego N. K. N.

DODATEK NADZWYCZAJNY!

№ 86. Piotrków, Czwartek, 5 Sierpnia 1915 roku. Rok I.

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-ej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Adres Redakcji: Piotrków, Bykowska 55 II piętro.
Redakcja otwarta od godz. 10 rano do 1 i od 3 do 6 popoł., w dnie powszednie. W niedziele i święta lokal Redakcji otwarty od godziny 10 do 11 rano. Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Administracja otwarta od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu.
Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal.; na prowincji i zagranicą 12 hal.=10 fenigów.

Adres Administracji: Piotrków, Bykowska 71.
Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 halerzy, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal.
Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny po 12 hal.
Układ tabelaryczny lub skomplikowany pierwszy raz po 40 halerzy, za każdy następny 15 hal.
Drobne ogłoszenia i nekrologi 4 halerze za słowo, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Walka o Warszawę rozpoczęta

Berlin. B. Wolffa donosi z głównej kwatery niemieckiej pod datą 4 sierpnia:

Marsz na Dynaburg

W pościgu za ustępującym nieprzyjacielem dotarły wojska nasze do okolicy Kupiszek. (Miejscowość ta leży o jakie 60 km. na wschód od Poniewierza przy linji kolejowej Poniewież—Dynaburg. Red.).

Pod fortami Łomży

Na północ od Łomży zostali Rosjanie zepchnięci do czołowych warownych pozycji twierdzy.

Sforsowanie Narwi pod Ostrołęką

Wschodnio i zachodnio pruskie pułki sforsowały po zaciekłym oporze przejście przez Narew pod Ostrołęką, bronione przez polowe umocnienia. **Wiele tysięcy** Rosjan wzięliśmy **do niewoli** i zdobyliśmy **17** karabinów maszynowych. Podjęliśmy pościg za nieprzyjacielem.

Atak na Warszawę w toku

Pod Warszawą zostali Rosjanie z pozycji Błonie wyparci i rzuceni na **ostatnią linję fortów.** Armja księcia Leopolda Bawarskiego **prowadzi już atak na Warszawę.**

Upadek Dęblina nieunikniony

Armja generała Woyrscha prowadzi w dalszym ciągu atak na prawym brzegu Wisły.
Austro-węgierskie wojska tej armji zdobyły zachodnią część fortów dęblińskich aż po Wisłę.

Dalszy odwrót Rosjan

Pościg sprzymierzonych armji marszałka Mackensena usiłował nieprzyjaciel wczoraj wstrzymać. Jednakże pod Łęczną, na północny wschód od Chełma i na zachód od Bugu został nieprzyjaciel znowu pobity. Od dziś rana cofa się nieprzyjaciel między Wisłą a Bugiem w kierunku północnym.

Przed Włodzimierzem Wołyńskim

Pod Uściługiem i na południe od tego miasteczka ustępuje nieprzyjaciel.

Naczelne kierownictwo armji.

Wojna włoska

Wiedeń. Urzędowo donoszą pod datą 2 sierpnia: W Tyrolu w dolinie Ludro zaatakowaliśmy dwa bataliony włoskie i wyrzuciliśmy je z pozycji zadając nieprzyjaciełowi wielkie straty.

Na płaskowzgórzu Doberdo walka armatnia. Pod Polazzo silne ataki włoskie odparliśmy z wielkiem powodzeniem.

Walki na froncie Włoskim

Wiedeń. B. Korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 3 sierpnia:

Na P o b r z e ż u od Krna aż do goryckiego przyczółka mostowego panował wczoraj prawie zupełny spokój.

Skraj płaskowzgórza P o l a z z o zaatakowały znaczne siły włoskie. Pięć razy atakował nieprzyjaciel naszą piechotę, która utrzymała się bohatersko na wschód od wymienionej miejscowości i pod Monte dei sei Busi. Za każdym razem nieugięci obrońcy o d p a r l i a t a k po ciężkiej walce. Włosi ponieśli wielkie straty. Dalsze posiłki które ściągnęli do ponownego ataku, dostały się niespodzianie pod ogień naszej artylerji i zostały rozbite. Podczas tej walki inne odcinki płaskowzgórza były gęsto ostrzeliwane przez nieprzyjacielską artylerję.

Na pograniczu k a r y n c k i e m próbował nieprzyjaciel pod osłoną gęstej mgły ataku na Cellonkofel (na wschód od przełęczy Ploecken). Próba ta wcale się nie powiodła. Zresztą na froncie tym nic nowego.

W okolicy Monte Christallo jeden z naszych oficerskich patroli natknął się na oddział nieprzyjacielski, złożony z 60 ludzi. Nieprzyjaciel stracił w drobnych utaraczkach 29 ludzi.

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 4 sierpnia: W goryckiem w nocy na 3-go sierpnia odparliśmy liczne, odosobnione ataki na brzegu płaskowzgórza. Także na południe od Solraussiny i na wschód od Polazzo, gdzie nieprzyjacielska piechota dwukrotnie atakowała na bagnety, dwukrotnie poniósłszy wielskie straty została odrzucona.

Popołudniu 3-go sierpnia próbowali Włosi wśród deszczu i mgły, po gwałtownem przygotowaniu artyleryjskiem, ponownego ataku przeciw naszym pozycjom na Monte Sei Busi. I ten atak został odparty.

Na karynckiem i tyrolskiem pograniczu przyszło na kilku odcinkach do żywej działalności artyleryjskiej. Wysunięta przeciw Cellenkoffel włoska piechota cofnęła się na zachodni stok, ponieważ własna, włoska artylerja poczęła ją oszczeliwać.

Znaczny z dwóch kompanji włoskich składający się oddział, atakujący pogranicze na południe od Schluderbach i silny atak włoski na Coldi Lana zostały odparte.

Zwycięski pochód między Wisłą a Bugiem

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 4 sierpnia:

Między Wisłą a Bugiem stawiali ustępujący krok za krokiem Rosjanie w zwykły sposób na różnych miejscach opór. Na północ od **Dubienki i Chełma, nad Świnką i na linji Łęczna — Puławy przyszło do silnych walk.** Na niektórych punktach frontu nieprzyjaciel celem wstrzymania naszego nacisku przedsiębrał krótkie kontrataki, ale nie mógł nam dotrzymać placu został wszędzie odrzucony i o północy rozpoczął dalszy odwrót na północ.

Pół Dęblina zajęte

Zachodnia część twierdzy dęblińskiej na lewym brzegu Wisły znajduje się już w naszem posiadaniu. Wojska niemieckie, znajdujące się na prawym brzegu Wisły naprzeciw ujścia Radomki poczyniły postępy.

Rosjanie cofają się na Kowel i Łuck

Między Włodzimierzem Wołyńskim a Sokalem rozbiły nasze wojska pułk kozacki.

Palenie wsi i miast

Na południowy zachód od Włodzimierza Wołyńskiego widać łuny ogromnych pożarów.

W Galicji wschodniej sytuacja niezmieniona.

Zast. szefa sztabu generalnego *von Hoefer*.

Włosi opuszczają Trypolis

Bazyleja. (w. wł.). Z Rzymu donoszą: Ruch okrętów handlowych z Sycylji do Trypolisu został wstrzymany. Celem przetransportowania kolonistów włoskich z Trypolisu odpłynęło onegdaj z Brindisi kilka uzbrojonych parowców transportowych.

Walki we Francji

Berlin. B. Wolfa donosi urzędowo pod datą 3 sierpnia: Zajęte przez nas w dniu 30 lipca pozycje pod Hooge wbrew relacji urzędowej angielskiego wodza naczelnego, znajdują się w zupełności w naszem posiadaniu. W Szampanji po skutecznych eksplozjach zajęliśmy pozycje nieprzyjacielskie na zachód od Perthes i Souchez. W Argonach wzięliśmy kilka okopów nieprzyjacielskich na północ od Ce Four de Pario, przytem 60 jeńców. W ataku na bagnety, o którym wczoraj donoszono, wzięliśmy wogóle 4 oficerów i 163 szeregowców i zdobyliśmy 2 karabiny maszynowe.

Zatopienie torpedowca rosyjskiego

Konstantynopol. Według wiarogodnych wiadomości prywatnych na morzu Czarnem na wysokości Kecken na wschód od Sebile zatonął z niewiadomej przyczyny zatonął wielki kontrtorpedowiec nieprzyjacielski (oczywiście rosyjski. Red.)

Wydawca i redaktor odpowiedzialny
Tadeusz Kowalski
przyjmuje od 6—7 wiecz. w Redakcji przy ul. Bykowskiej Nr. 55 II piętro.

Drukarnia Państwowa pod zarządem Departamentu Wojskowego N. K. N.